

## Zima

Cienka pępowina, połączenie ciała z lodowcem, nie może być w moim przypadku zerwana. Tak jak ja wchłaniam powietrze, by utrzymać mój organizm przy życiu, tak na Północy lodowiec oddycha dla Ziemi. Te dwie rzeczy uzupełniają się wzajemnie. On jest dla świata, ja jestem lodowcem dla siebie.

Wieczny śnieg ma tylko jedno płuco: doskonale białe. Do tego organu idą miliony nici, równie niewidocznych dla ludzkiego oka, co spokojny oddech lodu. Pod skorupą zamrożonej wody mieści się przezroczyste serce. Wielki lodowiec bije, wpuszcza i wypuszcza wiatr nieustannie. Lekkimi drganiami nasycza krwioobieg Ziemi wolnym, ale nieustannym tętnem.

Gdyby mi Julek tego nie powiedział, nie zniosłabym swojej pierwszej zimy. Co prawda dziadek dzień w dzień przynosił mi pokarm i miałam nawet własne imię, ale przy minusowych temperaturach na zewnątrz źle znosiłam chłodną atmosferę w mieszkaniu. Padający przez trzy dni bez przerwy śnieg zasłonił matce widok na hipodrom. I chcąc nie chcąc, musiała zwrócić uwagę do swojego środka.

A w domu trwała wojna babki z ojcem. Tata schudł od zjadliwych potraw teściowej i zaczął stołować się na mieście. Wracił z Gdyni późnym wieczorem, wyczerpany podróżą w zimnej Szybkiej Kolei Miejskiej, która tego roku miała wyjątkowo dużo przestojów.

Matka pozostawała obojętna na jego nieobecność. Siedziała tylko w kuchni przy stole i obserwowała, co babka dodaje do jedzenia. A babka do wszystkiego sypała pieprz i ostrą paprykę. Wyjmowała też z półki w kredensie przyprawę uniwersalną,

umieszczoną w słoiczku z napisem Głód Ukraiński. Ciemnoczerwona, prawie brązowa barwa specjału gryzła się z pastelami kuchni. Przypominała przeszłość. Nigdy nie sprawdziłam, co tak naprawdę mieści się w słoiku, choć w dzieciństwie wiele razy buszowałam w tym celu po szafkach. Przyprawa nie dawała się odkręcić rękami dziewczynki. A kiedy babka zmarła, nie odnalazłam już głodu na żadnej z kuchennych półek.

\*

Zbliżało się Boże Narodzenie. Na kamiennym osiedlu Żabianka, gdzie między blokami ganiał wiatr od morza, znów nie posypano chodników piaskiem. Dziadek szedł do sklepu i poślizgnął się przed naszą klatką. Obił sobie biodro i rozpłakał się. Łzy nie popłynęły z bólu. Płakał, ponieważ uświadomił sobie, że jeśli on mnie nie nakarmi, to w rodzinie nie będzie miał kto tego zrobić.

Na trzecim piętrze mieszkali sąsiedzi z młodą suką rasy seter. Cierpiący dziadek zapukał do nich i poprosił, by zajęli się wnuczką. Pod pretekstem pożyczania cukru sąsiadka cicho wykradła mnie z mieszkania obok. A na dworze zaczynała się właśnie kolejna zadymka.

Miałam już szczerze dość ignorowania. Mimo bardzo młodego wieku widziałam każdy ruch mebli po domowej podłodze i sama się czułam mniej więcej tak, jak gazetnik przedstawiany z miejsca na miejsce. Na Żabiance był taki sprzęt domowy – ojciec wkładał tam „Trybunę Ludu” i „Dziennik Bałtycki”, matka z babką zaś „Przekrój” i magazyny dla pań. W gazetniku stale toczyła się walka między tym, co męskie, a tym, co żeńskie. Raz wysypywały się z niego relacje ze zjazdu partii oraz informacje o wizytach notabli, kiedy indziej – sposoby na usunięcie plam z odzieży i przedruki z pokazów mody za granicą. Ponieważ nikt nie kontrolował wysypu słów – zwłaszcza w „Kobiecie i Życiu” nie znali umiaru i drukowali wszystko – cały dywan w dużym pokoju pokrywały często bez

ładu pomieszane litery. Matka stawiała nad nimi sztywno i próbowała cokolwiek odczytać:

– *Boz wgrity my* – mówiła do babki. – *Angle krypy tamtruf!*

Babka patrzyła wtedy na matkę współczująco, zbierała cały papier z podłogi i wyrzucała przez balkon. Litery wyfruwały daleko w mroźne powietrze, zataczały ogromne kręgi nad zbudowanym pod blokiem przedszkolem, po czym ginęły z oczu. Babka zamykała drzwi, bo w pokoju błyskawicznie się wychładzało, prowadziła córkę do kuchni i robiła jej herbatę z melisy. I zaraz wracała pod okna, by przestawić gazetnik za firanę i w ten sposób choć na chwilę uczynić go niewidzialnym.

Tak więc dziadek znów uratował mi życie.

\*

Sąsiadka nazywała się Helena, miała brzuchatego męża Henryka i dwójkę dzieci. Pasją Heleny było robienie przetworów. Latem godzinami przesiadywała na swojej działce pełnej ogórków i pomidorów, czereśni, gruszek i jabłek. Kiedy owoce lub warzywa dojrzewały, zabierała je do domu, by umyć, czasem obrać ze skórek i zamarynować, zapeklować, zalać wódką. Przy stole nakrytym ceratą w kwiaty pomagała jej cała rodzina. W mieszkaniu sąsiadów stale siedzieli bowiem jacyś kuzyni, wujkowie czy stryjeczne siostry, stale ktoś odwiedzał Helenę, bo przecież żyła nad morzem, które w tamtych czasach było narodowym bogactwem. A jeśli przyjeżdżali – to z dowodami wdzięczności, na które składały się kolejne słoiki i butelki z zawartością. W pokojach więc, zamiast książek albo kryształów, stały tłuste rzędy szkła z dobrami słowiańskiej ziemi – z dżemami truskawkowymi z Tarnobrzega, kompotem rabarbarowym z Koła czy marynowaną dynią z podkrakowskiej wsi, której nazwy dziś już, niestety, nie pamiętam.

Ułożono mnie w tej obfitości na pstrokatym kocu z resztek włóczki, zrobionym własnoręcznie przez gospodynię. Helena posiadała wszystkie domowe talenty, szyła więc także, haftowała i robiła na drutach. Ułożono mnie i w jednej chwili nad

zmarzniętym niemowlakiem stanęło kilka twarzy rozpromienionych mym widokiem. Patrzyłam uważnie na sąsiadów, nie wiedziałam przecież, kim są ci kolejni uśmiechnięci ludzie, podobała mi się wokół tylko wielość kolorów, gdyż właśnie zaczynałam rozróżniać poszczególne barwy świata.

– To dziecko jest duże, ale bardzo blade! – oznajmiła chrypiącym głosem Helena.

– I jakieś trochę ospałe – dodała nieco wyższym tonem jej siostra. – Dzieci się raczej chętnie ruszają, a ta dziewczynka tylko oczami wodzi. Panie Adamie – zwróciły się do dziadka, który siedział w kącie z ziołowym okładem na obitym biodrze i popalał papierosa, choć babka kategorycznie mu tego zakazała. – Panie Adamie, ma pan rację, tu trzeba koniecznie interweniować.

Dziadek zostawił więc dziecko w tym nawet zimą pachnącym przyrodą domu, gdzie wdychając zapachy przetworów, odżyłam, nabrałam smaku i gracji ruchów. Sąsiadka nastawiła mnie jak wiśniówkę. Tak przygotowana mogłam spokojnie wrócić do własnej rodziny na święta, a siniaki dziadka się zagoiły i znów był w stanie wykarmić wnuczkę.

\*

Ludzie przeżywają wiele istotnych rzeczy. Przeżyć głód to zostawić w pamięci rozsypane górskie kamienie. Na każdej ścieżce, przy każdym ruchu będziesz się potykać o tajemnicę szarą jak one. Głód jest jednak w środku pustki. Zamienić poszarpane granitowe płyty w bochenki chleba, w utoczone z piesszczotą spożywcze elipsy na ziarnie miękkim i błogosławionym – to zadanie dla magów. Nie zawsze od razu stajesz się Bogiem. Niektórzy wcześniej umierają.

W sobotni wigilijny ranek babka pakowała prezenty. Na dworze padał śnieg. Najpierw leniwie, powoli, pokazując kształty każdego ze swych płatków, później rozpedził się jak atakująca konnica. Babka lubiła porównania do armii. Dziadek też był kiedyś oficerem. W chwili, w której śnieg wysy-

pał się do kuchni przez lufcik, spojrzała na liczbę stojących przed nią paczek i poczuła dziwną dysharmonię. Przeliczyła dokładnie pakunki, odwróciła się do siedzącej jak co dzień przy kuchennym stole matki, upuściła nożyce do cięcia papieru, które zamiast zadzwonić, miękko spadły na wykładzinę PCV i sprawdziła, czy jestem:

– Ola!?

Matka westchnęła i odpowiedziała:

– *Gub stiram pumpur.*

Babka nie dała za wygraną.

– No mów, gdzie? – wrzasnęła na córkę wystarczająco głośno, by zatrasnąć ośnieżone już okno, na co zrezygnowana matka odpowiedziała po ludzku, że w małym pokoju.

Babka pobiegła tam czym prędzej i znalazła mnie tuż obok swego męża, który spokojnie układał pasjansa. Leżeliśmy oboje na tapczanie, pośród pustych opakowań po mleku Bebiko i zużytych pieluch z tetry, ułożonych przy regale w egipską piramidę. Babkę ogarnął wstyd i gniew, ale nie dała nic po sobie poznać. Zebrała śmieci i wysłała z nimi ojca do śmietnika przy bloku. Błyskawicznie przewietrzyła i wypucowała pokój, urządziła kąpiel i mnie, i dziadkowi, upiekła dodatkowe ciasto, posmarowała ręce kremem, a kiedy nastał wieczór, położyła nowe dziecko pod choinką jak najważniejszy rodzinny prezent.